Nr. 146. We Lwowie Poniedziałek dnia 27. Maja 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Wprowadzenie w życie nowej ustawy gminnej dla miast

Jak wiadomo, nowa ustawa gminna dla 30 większych miast została sankcjonowaną i z dniem 10. października br. wejdzie w życie. W obec tego, że ustawa ta rozszerza zakres działania Wydziału krajowego, w niejednym kierunku okazała się konieczna potrzeba zbadania przedtem istniejących stosunków w tych miastach. Na razie zwrócił jednak uwagę Wydział krajowy na dwa postanowienia nowej ustawy, t. j. na §. 15. według którego Wydział krajowy oznaczyć ma po wysłuchaniu odnośnej rady miejskiej minimum wynagrodzenia burmistrza, jego zastępcy i jednego asesora. Następnie na §. 51, według którego Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem oznaczy, jakie kwalifikacje dla każdej kategorji urzędników miejskich będą potrzebne, z uwzględnieniem różnicy potrzeb i stosunków miast większych a mniejszych.

Ponieważ oba powyższe postanowienia wymagają dłuższych przedwstępnych badań, postanowił Wydział krajowy zażądać potrzebnych dat i w tym celu wystosował okólnik do tych wydziałów powiatowych, które mają swą siedzibę w miastach objętych nową ustawą gminną.

Miasta te mają odpowiedzieć, jaką płacę i emolumenta, czy to w pieniądzach, czy w naturze pobierali w ostatnich 10 latach burmistrze, ich zastępcy lub asesorowie. Ile wynosiły w ostatnich 10 latach roczne dochody gminy z potrąceniem nadzwyczajnych dochodów z pożyczek, lub sprzedaży zakładowego majątku.

Co do stanu urzędników mają miasta donieść, ilu urzędników pełni funkcje, podać rok i miejsce urodzenia każdego, udowodnić dokumentami ukończenie nauki, złożone egzamina i odbytą praktykę. Dalej wskazać, czem zajmował się urzędnik, zanim wstąpił do służby miejskiej, czy służył w innych urzędach gminnych, jak długo i w jakiej randze, jak długo przebywa w służbie miejskiej odnośnej miejscowości, z przytoczeniem dekretu nominacyjnego. Czy posady poszczególnych urzędników są stałe lub prowizoryczne, z prawem do emerytury, lub też bez niej.

Okólnik ten mają wydziały powiatowe zakomunikować bezzwłocznie naczelnikom miast z poleceniem, aby na wszystkie postawione w tym okólniku pytania odpowiedzieli na podstawie ksiąg rachunkowych i kasowych, tudzież innych dokumentów. Co się tyczy urzędników mają naczelnicy pod osobistą odpowiedzialnością sporządzić i wypełnić na podstawie oryginalnych dokumentów. Wszystkie zaś powyższe daty mają być sprawdzone przez wydziały powiatowe i przedłożone najdalej 1. lipca br. Wydziałowi krajowemu.

Jak to już wyżej nadmieniliśmy, nowa ustawa gminna dla 30 większych miast wejdzie w życie dnia 10. października br. zaś zaraz po wejściu jej w wykonanie mają być nowe wybory do rady miejskiej przeprowadzone. Nie ulega wątpliwości, że przeprowadzenie takich wyborów wymagać będzie dłuższego czasu, w interesie zaś tak samorządu krajowego, jak i samychże miast leży, aby ustawa o ile możności w całym swym zakresie weszła w życie. Mając powyższe okoliczności na uwadze, postanowił Wydział krajowy odnieść się do prezydjum namiestnictwa z prośbą wydania odpowiednich zarządzeń, ażeby czynności przygotowawcze do wyborów dość wcześnie przed 10. października mogły być rozpoczęte, iżby z dniem 10. października właściwa akcja wyborcza równocześnie we wszystkich 30 miastach została wdrożoną.

Nasi Rusini.

Czerniowce 23. maja.

(r.) *Tout comme chez... vous!* Co takiego? Zaraz odpowiem na to pytanie, nie mam bowiem bynajmniej zamiaru wystawiać na zbyt ciężką próbę niecierpliwej ciekawości. Mówię o naszych „braciach" Rusinach na ziemi bukowińskiej, w których zachowaniu się pod względem narodowym i politycznym bardzo wiele znajduję podobieństwa z braćmi Rusinami na ziemi halickiej. Wyznaję otwarcie, że za mało znam tutejsze stosunki polityczne, ażebym mógł mówić o nich w drobiazgach. Pomimo to, że mój pobyt w stolicy kraju bukowińskiego trwa jeszcze zbyt krótko, abym był miał do tego dość czasu i sposobności. Znam je jednak w głównych zarysach i w ogólnych konturach — a znajomość tę jest zupełnie na razie wystarczającą i dostateczną, aby znaleźć cechy podobne i wspólne Rusinom bukowińskim i Rusinom galicyjskim.

Swoich fałszywych Rusinów, którzy swój ideał narodowy widzą w Rosji, którzy każdego Rusina odstąpiliby caratowi po cenie jednego rubla — słowem swoich moskalofilów znacie zapewne bardzo dobrze.

Podam wam kilka charakterystycznych cech naszych „patrjotów russkich" a sami potem osądzicie, czy nie są oni w zupełności podobni do waszych, czy nie są krwią z ich krwi, kością z ich kości.

Gdy moskalofile galicyjscy wystąpili w znanym swoim organie, utrzymywanym głównie z subsydjów petersburskiego towarzystwa dobroczynności, ze swoim programem narodowym i politycznym, według którego Rusini z Rosjanami jeden tworzą naród od Karpat do Kamczatki, który związany jest wspólną mową i wspólną literaturą — wówczas echo tego programu odbiło się także na Bukowinie. Zrazu odgłos był cichy i przytłumiony, w czasie jednak stosunkowo bardzo krótkim, odgłos nabrał siły, a dzisiaj rozbrzmiewa już pełnym dźwiękiem i całą potęgą. Dzisiaj słychać już i u nas wyraźnie, że nie ma wcale osobnego języka ruskiego, że istnieje tylko jeden język rosyjski, że nie ma osobnego narodu ruskiego, że żyje tylko jeden wielki i potężny naród rosyjski. Przypuszczam, że głos ten będzie wam dobrze znany, że wam żywo przypomni waszych „russkich" patrjotów. Jakież są teraz praktyczne rezultaty tego teoretycznego programu? Zdaje mi się znowu, że są takie same jak u was. Zamiast jednak, gubić się w przypuszczeniach, wolę opowiadać fakta.

Istnieje na tutejszym uniwersytecie stowarzyszenie akademickie *Bukowina*, którego członkowie należą do najzagorzalszych agitatorów panslawistycznych, albo mówiąc dokładniej panrosyjskich, o którem publicznie wiadomo, że pozostaje w bardzo bliskich i zażyłych stosunkach z tutejszym konsulem rosyjskim. Notorycznym jest faktem, że stowarzyszenie to przez ręce tegoż konsula — pośrednio lub bezpośrednio — pobiera zasiłki pieniężne od słowiańskiego towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, i że stosownie do otrzymanej zapłaty działalność swoją nie tylko w samej stolicy, ale także na prowincji rozwija. Ulubionym wybiegiem naszych moskalofilów przeciw zarzutom, jakie się w pismach polskich znajdują o ich zgubnej działalności — jest twierdzenie, że Polacy ich denuncjują. Dlatego chcę tym razem zaczerpnąć wiadomości o działalności stowarzyszenia akademickiego w tutejszych niemieckich *Bukowinaer Nachrichten*.

Otóż dowiedziałem się z tego pisma — jeżeli już o tem pierwej nie wiedziałem — 1) że na uroczystej knajpie bractwa akademickiego *Bukowina*, w której brało także udział kilku profesorów gimnazjalnych, członek stowarzyszenia *studiosus juris*, wygłosił panegiryk pochwalny na cześć kolosu północnego, na który, chór spiewaków, w którym czynny udział brali uczniowie tutejszego gimnazjum, odpowiadali gromkiem *mnohaja lita*; 2) że młodzież akademicka ożywiona duchem moskalofiskim, podjęła w roku ubiegłym podróż po kraju, aby między ludem ruskim szerzyć agitację przeciw książkom ludowym, wydawanym przez patrjotyczne stowarzyszenia narodowe, ale w duchu szczerze i prawdziwie ruskim; 3) że na jednej z takich wycieczek polityczno-agitatorskich, w okolicy Czeremoszu, urządzono wieczór deklamacyjny, na który sproszono naturalnie wszystkie powagi małomiejskie — pierwsze jednak miejsce przyznano osobistości pozostającej w bardzo blizkich i zażyłych stosunkach z kosulatem rosyjskim.

Bardzo łatwo zrozumieć, że tego rodzaju agitacje nie pozostają bez skutku — zwłaszcza, jeżeli są poparte brzęczącemi argumentami. Siła przekonania i przekonywania emisarjuszy idei panmoskwicyzmu jest istotnie zdumiewająca. *Bukowinaer Nachrichten* podają całą litanję dawnych słuchaczy tutejszego uniwersytetu narodowości ruskiej, którzy po ukończeniu studjów a z niemi swojego dzieła agitacyjnego, wybrali się do Rosji i są dzisiaj dobrze płatnymi, ale za to też najwierniejszymi poddanymi Jego Carskiej Mości. Raz jeszcze powtarzam, że wszystkie powyższe wiadomości zaczerpnąłem nie ze źródła polskiego, które możnaby podejrzywać o stronniczość i tendencyjność, ale ze źródła niemieckiego, które dla Polaków jest mniej niż sympatyczne.

Znacie §. 19. ustawy prasowej? Prawda, co to za wygodny — parawan! Stowarzyszenie *Bukowina* spróbowało schronić się pod jego opiekę i sprostować w *Bukowinaer Nachrichten* podane przez nie wiadomości. *Buk. Nachrichten* kierując się lojalnością, umieściły sprostowanie, ale zaraz nazajutrz umieściły artykuł, w którym oświadczają kategorycznie, że z podanych przez siebie faktów, nie cofają ani słowa, że prawdziwości ich gotowe w każdej chwili udowodnić. Wątpić należy, ażali *Bukowina* zechce korzystać z tej gotowości. Tego rodzaju dowód mógłby im być bardzo przykry. Na razie dość. Przy sposobności wrócę do tego tematu. Zdaje mi się jednak, że już teraz uwierzycie mi, iż Rusini nasi na Bukowinie zupełnie są podobni do waszych Rusinów w Galicji.

Rosyjskie oszczerstwa.

Nowosti poświęcają artykuł wstępny sprawom „nieszczęśliwej" Bosnji i Hercegowiny **p e ł e n f a ł s z ó w i k ł a m s t w a**. Przytaczamy dosłownie jaskrawsze ustępy, ażeby wskazać, jak się w Rosji pisze o Austro-Węgrzech i jakich się używa argumentów. Rzecz prosta, że *Nowosti* stając w obronie band rozbójniczych, które w interesie porządku publicznego muszą być uspokojone, okłamują swych czytelników co do kary, jaka tych bandytów czeka, tak jak okłamują ich co do stanu Bosnji i Hercogowiny, który jeżeli nie jest kwitnącym, to jednak jest nieporównanie lepszym od tego, jaki panował tam w przeszłości. Otóż *Nowosti* tak piszą:

„Dotąd stan wojenny w Bosnji i Hercogowinie utrzymywanym jest przez Austrję w całej pełni. Gdy sąsiednie ludy monarchji Habsburgów zażywają swobód konstytucyjnych, kraje anektowane rządzone są w ten sposób, iż rzec można, ż e r z ą d y a u s t r j a c k i e p r z e w y ż s z y ł y n a w e t „j a r z m o t u r e c k i e", a obecnie głównodowodzący wojskami w Bosnji i Hercogowinie wzmocnił nawet s t a n w o j e n n y.

W obec tego należy przypuszczać, że wyroki śmierci staną się w tych krajach r z e c z a m i p o w s z e d n i e m i, i że karze rzeczonej ulegać będą nietylko rozbójnicy, ale i przychodzący w czemkolwiek z pomocą bandom rozbójniczym, dopuszczający się łupiestwa lub psucia szyn, biorący udział w buncie lub zaburzeniach. Należy się obawiać, ż e c a ł a B o s n j a i H e r o g o w i n a p o k r y t e z o s t a n ą s z u b i e n i c a m i, i ż e n i e o m a l c o d z i e n n i e l u d n o ś ć t y c h k r a j ó w p a t r z e ć b ę d z i e n a t o, j a k w i e s z a j ą o j c a, bo niechciał zaskarżyć syna, syna, bo nie oskarżał ojca, żony, bo ukrywała męża itd. Srogość tego rodzaju przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo".

Po takim smutnym horoskopie dla ludności krajów odebranych od Turcji — horoskopie opartym na ogłoszeniu stanu wojennego przez jenerała Appel, *Nowosti* tak dalej piszą:

„Taka jest odpowiedź Austrji na prawomyślne dążenie narodów słowiańskich do wyswobodzenia się z pod jej wpływów i osiągnięcia istotnej niezależności. W Wiedniu nie tają nawet, że wzmocnienie stanu wojennego jest środkiem, wymierzonym przeciwko agitacji serbskiej. W czemże się ujawniła? Czyż w Bosnji i Hercogowinie zaszły jakie wypadki, świadczące o tem, iż ludność tych krajów pragnie oderwać się od Austrji? Bynajmniej. Władza Austrji jest tam również silną, jak dawniej. Ludność upada pod jarzmem austrjackiem, ginie z braku swobody, ze smutkiem patrzy na to, jak wpływ duchowieństwa katolickiego zyskuje na sile i stara się szkodzić ludności prawosławnej, stanowiącej 80% ogólnej liczby ludności krajów. Czegoż więc chcą Austrjacy od ludności krajów zabranych od Turcji? Jeśli upada, ginie, mrze i czeka lepszej przyszłości, to któż inny winien temu, jeśli nie sami Austrjacy z ich stanem oblężenia, nieposzanowaniem religji innowierców, gwałtami i brakiem ludzkości względem poddanych? Czyżby rząd wiedeński doszedł do przekonania, że Bośniacy i Hercogowińcy nie pogodzą się nigdy z obecnemi warunkami, i że jedynym środkiem trzymania ich w ryzie są egzekucje, wieszania i rozstrzeliwania co dziesiątego dla przykładu? W takim razie — kończą *Nowosti* — zwycięstwo odniesione przez narodowców serbskich i stosunki przyjaźni, jakie się wytworzyły pomiędzy Serbją a Czarnogórzem, są istotnie wielce niebezpieczne dla panowania austrjackiego".

Z prowincji.

Sprynia podolska 15. maja. *(Przeciw niebezpieczeństwu pożarów).* Inżynier cywilny i poseł na sejm krajowy p. E. Uderski sprosił w dniu dzisiejszym w Samborze liczne grono obywateli, tak samborskich jak i zamiejscowych, na próbę ogniową dachu słomianego przez się obmyślanego. — Na błoniu za Ogrodem miejskim w Samborze, zobaczyliśmy dach słomiany, ustawiony na skielecie drewnianym, 12 metrów kwadratowych mający, a gruby 3—4 ctm. o nachyleniu 1:3, to jest: jak dachy blaszane. — Połowę dachu polano naftą, na wierzch nałożono grubą warstwę mierzwiastej słomy i podpalono; — słoma zwierzchnia sutym płomieniem zgorzała doszczętnie, a dach zaledwie się osmalił, miejscami tlił trochę, a po kilku minutach ugasł zupełnie.

Następnie wypotrzebowaliśmy znaczną ilość zapałek, już to chcąc koniecznie wyprawić figla wynalazcy i podpaliliśmy dach ze spodu, płomienie lizały go w różnych kierunkach, czasami zdało się, że zwyciężą i mimo wszystkich wysiłków ugasły. — Tu p. E. Uderski chcąc ostatecznie zatryumfować, kazał pod dach znaczną ilość wiorów stolarskich podłożyć i podpalić; wiory przy nadzwyczajnym upale wyschłe, buchnęły wielkim płomieniem, ogień wił się na wsze strony pod dachem, paliły się krokwie i łaty, dach zaś tylko poczerniał, tu i owdzie zatlił i został całym. — Po tych dwóch próbach ognia, mimo tego, iż dach gruby tylko 3—4 ctm nigdzie na wylot się nie przepalił.

Na ostatek odegrała rolę sikawka miejska, nie w celu tłumienia pożaru, bo ognia już nigdzie nie było, tylko tworząc sztuczny nawalny deszcz i skutek był ten, że dach tylko na składzie płat (przy tem nachyleniu) trochę przeciekał.

Dach p. Uderskiego jest „kolumbowem jajkiem", słoma niczem nie napuszczana, nie pociągana i nie moczona, jest sobie najzwyklejszą słomą mocno ścieśnioną i drutem cynkowym w odstępach 6 ctm. zszytą; a główną zaletą tego wynalazku, szczególnie dla włościan, jest ta: że koszta drutu na metr kwadratowy s i e d m centów zaledwie wynoszą. — Słomę włościanie mają swoją (a wątpię, czy przy wynalazku p. Uderskiego 1/10 część słomy dotąd używanego poszycia dachów wynosi), czasu w zimie na robienie płat słomianych także wiele, a jak utrzymuje p. Uderski, robota jest łatwą i szybką, przeto tylko starać się o rozpowszechnienie tego wynalazku, a uniknie się wielu klęsk pożarowych. Zwracam na ten wynalazek uwagę szanownego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a jako delegat tego towarzystwa polecam panom kolegom jak najszersze tej wiadomości rozpowszechnienie. — O ile znam p. Uderskiego przekonany jestem, że chętnie wyjaśnień każdemu udzieli.

Felin Podolski.

Stryj 25. maja. *(Wizyta p. namiestnika i oczekiwane błogie jej skutki.)* Bytność w Stryju p. namiestnika, o której już wam donoszono, jakkolwiek krótko ona trwała, nie pozostanie zapewne bez błogich skutków dla dalszego rozwoju naszego miasta. Pan namiestnik przekonał się bowiem naocznie o niezupełnem jeszcze odbudowaniu miasta naszego i o również częściowem tylko uregulowaniu ulic i placów, przypatrzył się z bliska usiłowaniom naszym i projektom zmierzającym do ukończenia dzieła, badał jak najdokładniej stosunki miejscowe i stan majątkowy miasta, zastanawiał się nad przyczynami chwilowego zastoju w odbudowaniu, omawiał środki zaradcze, nawoływał i zachęcał reprezentację miasta, która na posłuchaniu jawiła się *in corpore*, do dalszej pracy, a zarządzając usunięcie pewnych spostrzeżonych przez niego kroków, jak np. wadliwość w pewnej mierze konstrukcji gmachu gimnazjalnego, wlał w nas otuchę, przyrzekając miastu opiekę i pomoc. Nie wątpimy, że przy znanej energji p. namiestnika pomoc ta będzie rychłą i skuteczną, i że zatem najżywotniejsze nasze sprawy, od których przyszły rozwój miasta zależy, a mianowicie utworzenie sądu kolegjalnego i pomnożenie załogi wojskowej, doczekają się w krótkim czasie pomyślnego załatwienia, zwłaszcza że p. namiestnik miał sposobność przekonać się osobiście o gotowości gminy miasta Stryja do poniesienia z jej strony ofiar w tej mierze, oglądając przytem piękny plac pod budowę gmachu sądowego, rządowi bezpłatnie odstąpiony, tudzież wybudowany kosztem miasta wielki magazyn dla obrony krajowej i dla pospolitego ruszenia, a nareszcie plac pod baraki dla pomieszczenia wojska do ćwiczeń powoływanego, wybudować się mające również kosztem gminy i szkice dotyczących planów.

W ogóle przyznać musimy, że p. namiestnik należycie zużytkował ten krótki czas pobytu w murach naszego miasta, albowiem badał on także stosunki i potrzeby całego powiatu, na dłuższem posłuchaniu udzielonem reprezentacji Rady powiatowej, która pod przewodnictwem zastępcy prezesa tej Rady licznie się jawiła; zwidził gimnazjum, był w kościele rz.-kat. dotąd jeszcze niezupełnie odbudowanym, gdzie bardzo szczegółowo i z wielkiem zainteresowaniem się badał projekta dokończenia tego odbudowania, a z przedstawiającą się mu delegacją komitetu, zawiązanego dla odbudowania tego kościoła, omawiał sposób zebrania ku temu celowi środków pieniężnych. przyrzekając i tu swoją opiekę i pomoc; zlustrował starostwo, zwidził tartak parowy braci Groedlów i udzielał licznych jeszcze audjencyj władzom rządowym, duchowieństwu, gminie wyznaniowej izraelickiej, profesorom i nauczycielom wszystkich zakładów naukowych i kilku korporacjom i osobom prywatnym. Wdzięczni więc jesteśmy p. namiestnikowi za ten dowód troskliwości o dobro miasta naszego i powiatu i żywimy niepłonną nadzieję, że wizyta jego obfitą będzie w błogie dla nas skutki.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Jana Pap. — Wschód słońca o godz. 4. min. 15, zachód o godz. 7. min. 40.

Owację urządzono staroście w Nadwórnej, p. Władysławowi Chądzyńskiemu, odjeżdżającemu do Stanisławowa w tym samym charakterze. Liczne grono, złożone ze wszystkich warstw społecznych odprowadziło odjeżdżającego aż do granic powiatu, a ludność wiejska żegnała go po drodze gromadnie. Włościanie potworzyli banderje konne, które konwojowały powóz odjeżdżającego starosty.

Rada gminna m. Nadwórnej zaliczyła p. Chądzyńskiego w poczet obywateli honorowych, dając w ten sposób wyraz swej wdzięczności za troskliwą opiekę i popieranie interesów gminy, za sprawiedliwe i pełne taktu i godności postępowanie w sprawach urzędowych, a oraz pragnąc go w ten sposób związać niejako z gminą, w której przebywał i w której pozostawił po sobie najmilsze wspomnienia.

Piorun w dniu 16. bm. na obszarze dworskim w Cerekwi, pow. bocheńskiego, zabił w polu robotnicę, a poraził 5 innych robotników i 4 woły. Porażonym udzielono pomocy lekarskiej. — W gminie Harta, pow. brzozowskiego, spalił dom włościański z zabudowaniami gospodarskiemi. — W Mogile, pow. krakowskiego, poraził na śmierć włościankę Annę Matysikową. — W Bielinach, pow. niskiego, na samej granicy rosyjskiej, spalił dom włościanina Franciszka Rapia, zabił sąsiadkę tegoż, Mroczkową, która siedziała przy oknie i ciężko poparzył jej pasierbicę. — W Kujdańcach, pow. zbaraskiego, zabił w polu pastucha Semka Kneczurę z Romanówki.

Fatalna liczba. W tych dniach zmarł w Warszawie p. B., obywatel ziemski, w ostatnich czasach urzędnik jednej z instytucyj prywatnych w wieku lat 42. W zgonie tym nie byłoby nic szczególnego, gdyby nie liczba lat, jakich dożył nieboszczyk. Jest on szóstym z kolei potomkiem rodziny, której głowy właśnie w 42. roku życia rozstają się z tym światem. Jak głęboko wszczepione jest w owej rodzinie przekonanie, iż tylko do owej fatalnej liczby członkowie jej dożyć mogą, za dowód posłużyć może fakt, iż p. B. jest już trzecim z kolei zmarłym, który przed rokiem już sporządził testament i wszystkie uregulował in teresa ...

Przykra niespodzianka. Temi dniami zjawiła się w biurze policji wiedeńskiej elegancko ubrana panna, która komisarza, będącego na służbie, zawiadomiła o zniknięciu swego narzeczonego. Z początkiem kwietnia wyjechał on do Pesztu, by zebrać papiery, potrzebne do ślubu i od tej chwili nie daje znać o sobie. Narzeczona więc była zdania, że jej przyszłemu, p. Józefowi Psenekowi, przydarzyło się nieszczęście. Komisarz obiecał pannie zarządzić poszukiwania w Peszcie, a w celu ułatwienia tychże poprosił o fotografję p. Pseneka. Tę ostatnię posłano policji peszteńskiej, która niebawem przysłała przykrą dla panny odpowiedź. Jej narzeczony zwie się Posoki i słynie jako niebezpieczny zbrodniarz, od 4 lat daremnie poszukiwany. Na podstawie atoli wskazówek narzeczonej i załączonej fotografji, znaleziono go w Peszcie i zamiast przed ołtarz, zaprowadzono do więzienia.

Proces o ser. Właściciele tajemnicy i fabrykanci sera „Roquefort" wystąpili z procesem przeciw podrabiaczom i naśladowcom tego produktu. Jedynie bowiem uprawnionymi do wyrobu przysmaku owego są mieszkańcy miasta Roquefort. Tymczasem obecnie wchodzi im w drogę cały departament Rovergue, a nawet i departamenta sąsiednie. A nie idzie tu o bagatelę. Statystyka dowodzi, że „Roquefortu" rozchodzi się rocznie po całym świecie za sumę 10.000.000 franków. Jedna tylko kompanja „des caves réunies" zarobiła przeszłego roku pół miljona franków na czysto. Skargę w imieniu pokrzywdzonych wniósł senator Lacombe.

Wprowadzanie żywych koni na scenę, nie zawsze jest bezpieczne, czego dowodem zajście, jakie w ubiegłym tygodniu miało miejsce w Wiedniu, na przedstawieniu opery „Rienzi." Jak wiadomo, wjazd Rienziego odbywa się konno. Skoro p. Winkelmann, przedstawiciel partji tytułowej, wjechał na scenę, koń, który ma stać na środku sceny, poleciał na lewo i zajął miejsce tuż przy kulisach, nie chcąc się ruszyć; śpiewak ztamtąd tedy zmuszony był wygłosić swoją przemowę. Zaledwie jednak odezwały się chóry, ognisty rumak jednym susem poskoczył tuż przed rampę i tu z trudnością go zatrzymane, następnie zaś popędził za kulisy przepełnione baletem i „ludem rzymskim," którego część przerażona wybiegła na scenę, część ze strachu na ziemię popadała. Zajście to wywołało w widowni wielkie wzburzenie; na szczęście szwanku nikt nie poniósł.

Ładne cyfry. Istnieje w Londynie 65 teatrów i 500 mniej więcej „dolin szwajcarskich." W zakładach powyższych co wieczór zabawia się przeciętnie 325.000 osób, a więc 1,950,000 tygodniowo, 100,000,000 (!) rocznie.

Żona za szylinga. Stary barbarzyński zwyczaj, dozwalający mężom sprzedawać żony, jak się pokazuje, nie wygasł jeszcze w Anglji. Oto co w tej kwestji dzienniki tamtejsze donoszą: Jeden z wybitniejszych członków „armji zbawienia", zamieszkały we wsi Hucknall Torkard w okolicach Sheffield, posiadał żonę, która przyjacielowi jego wpadła w oko. Mąż, przekonawszy się, że nieprzejściowa to była miłostka, ale uczucie trwałe i głębokie, oświadczył zakochanemu gotowość odstąpienia mu swojej połowicy za wynagrodzenie pieniężne. I stanęła ugoda. Przyjaciel ofiarował szylinga, przybił targu, poczem, zarzuciwszy ekszonie postronek na szyję, odprowadził ją do domu nowego pana i władcy. Wypadek powyższy zabawił niezmiernie mieszkańców okolicy; „armja zbawienia" jednak surowiej rzecz osądziła i skorego do targów męża pozbawiła godności, którą piastował.

„Dobra służąca", dwa wyrazy, do których każda z gospodyń naszych wyciąga ramiona. „Dobra służąca", to rodzaj ideału nieledwie i jak zwyczajnie ideał — niedościgniony. „Dobra służąca" jednak nie spadnie z deszczem, trzeba ją wychować. Pomyślano już o tem na szerokim świecie. Pomyślała mianowicie niejaka miss Rye, która tak własnemi funduszami jak i kapitałami powstałemi ze składek, ufundowała już kilka zakładów, wychowujących „dobre służące".

Jakkolwiek Angielka rodem, miss Rye szkoły służących buduje w Ameryce, w Kanadzie, a czyni to ze względu na tanie za oceanem życie i pomyślne wielce warunki klimatyczne.

Zbierając wychowanki wśród klas najbiedniejszej ludności Londynu, 4-ro, 5-io aż do 10-letnich, wywozi je panna Rye do zakładów swoich, z których główny położony jest w końcu pięknej alei i zwie się w okolicy „Domem alejowym".

Tu dziewczęta uczą się czytać, pisać, rachować, pacierza, pierwszych zasad religji i chóralnego śpiewu i od dziecka, w rodzaju zabawki, przyuczają się do prania, gotowania, szycia i sprzątania. Doszedłszy do lat 12, zajęcia powyższe, które dotąd wypełniano dla rozrywki, uważane są już jako obowiązek, traktowane sumiennie i poważnie. Dziewczęta wybierają sobie „fach": czy to kuchnię, czy pralnię, czy szwalnię, do czego która więcej ma skłonności, panna Rye bowiem pragnie na przyszłość dla wychowanic swoich zadowolenia i szczęścia, a szczęśliwymi bywają ludzie, ilekroć z zamiłowaniem spełniają swoje obowiązki. Oczywiście z dziećmi, zbieranemi po ulicach Londynu, kłopotu niemało. Zepsute to, rozpróżniaczone często do gruntu złe, a przecież cierpliwością i łagodnością oswaja się zrazu niby zwierzątko dzikie, cywilizuje zwolna, przywyka do ładu, pracy, czystości. Wszelkie zajęcia w zakładzie wykonywują wychowanki same. Przymus najlepszym tu jest nauczycielem. Jeżeli sobie która objadu nie ugotuje, morzy się dobrowolnie głodem, co naturalnie do pewnego tylko czasu „bawić" ją może. Jeżeli sama bielizny nie upierze, nieporządkiem naraża się na żarty koleżanek. Nadto młodsze zachęcane bywają do pracy nagrodami. Czysto utrzymywane (każda wychowanka dostaje co tydzień ciepłą kąpiel), dobrze żywione i schludnie choć skromnie ubrane, przywykają do wzorowego porządku i to już im na całe życie zostaje. Wskutek dodatnich warunków hygjenicznych dziewczęta prawie nigdy nie chorują. Przez cały rok zeszły w trzech zakładach panny Rye, liczących około 200 wychowanek, wydano na lekarstwa zaledwie 5 fst., 1 sz. i 8 pensów. Służącej, młodszej nad lat 14, nie wypuszcza miss Rye z zakładu i to, nim powierzy wychowankę, zasięga wiadomości o charakterze osób, którym ma być oddana, a gdy charakter ten dostatecznych nie przedstawia rękojmi, stanowczo odmawia. Pierwszy rok służą dziewczęta zwykle za ubranie tylko, od 15 lat biorą pensji 12 sz., od 17 lat 16 sz. lub 1 fst. miesięcznie, stosownie do uzdolnienia. Gdy skończą lat 18, same już rządzą sobą i mogą zmienić służbę, w której ich umieściła opiekunka, co się jednak bardzo rzadko zdarza, bo zwykle służba przeciąga się w jednym domu aż do zamążpójścia. Nigdy też wychowanki panny Rye nie zostają staremi pannami, boć do ręki moralnej, porządnej i pracowitej dziewczyny za oceanem nigdy kandydatów nie zabraknie. Tak bywa tedy za oceanem, u nas odrobinkę inaczej, ale bo też co kraj, to obyczaj.

Ciekawe obliczenie. W roku 1885 na 21 Prusaków przypadał 1 Berlińczyk, jak również na 35 Niemców. Berlin liczył w tym roku 1,315.000 mieszkańców, Prusy 28,318.000, całe Niemcy 46,885.000. Obliczono dalej, że na 216 Bawarczyków przypada 1 mieszkaniec w Monachjum, na 13 Sasów 1 z Drezna, na 7 Anglików 1 z Londynu, na 16 Francuzów 1 Paryżanin, na 34 Austrjaków 1 Wiedeńczyk. Cyfry te wykazują, ile razy ludność danego kraju większą jest od liczby mieszkańców jego stolicy.

Od słowa, czy noża? Z Nowego Jorku w dniu 13. bm. telegram podmorski przyniósł wiadomość o śmierci Waszyngtona Irwina Bishop'a, głośnego odgadywacza myśli. Bishop, popisując się w d. 12. bm. w klubie Lamb'a, usiłował odgadnąć jakieś słowo, pomyślane przez kogoś z obecnych i wśród natężenia umysłowego padł rażony atakiem katalepsji histerycznej. Przeniesiono go natychmiast do łóżka, po chwili jednak, przyszedłszy do siebie, chory w dalszym ciągu zajął się swoim procederem. Około godz. 4. nad ranem Bishop uległ powtórnemu napadowi katalepsji i tym razem, pomimo iż użyto bateryj elektrycznych, wyzionął ducha. Tak twierdzą lekarze, żona jednak zmarłego utrzymuje, że mąż jej zginął pod nożem doktorów, którzy, nie przekonawszy się dostatecznie o śmierci, odbyli już w 48 godzin po wrzekomym zgonie sekcję, wiedzeni ciekawością zbadania mózgu odgadywacza myśli. Przypuszczenie pozornej śmierci oparte jest na szczególnym fakcie, a mianowicie na ciepłocie, jaką do ostatniej chwili ciało Bishop'a zachowało. Zmarły, podlegając katalepsji, a wiedząc, iż często kończy się ona pozorną śmiercią, zastrzegał sobie zawsze w razie wypadku, aby pilnie zwracano na to uwagę. Oczywiście lekarze pod zarzutem bronią się zawzięcie, opinja jednak ogółu rozdzielona i chyba prawda na zawsze zostanie tajemnicą.

Nareszcie doczekaliśmy się onegdaj rzęsistego deszczu, który orzeźwił nieco duszną atmosferę i choć na krótko usunął z ulic tumany kurzu, niedające oddychać swobodnie mieszkańcom stolicy. Wieczorem o godz. 7¼ ukazały się nad miastem aż dwie wspaniałe tęcze. Było to zjawisko, jakiego dawno już nie widzieliśmy — rzeczywiście niezwykłe, imponujące.

Czarna giełda daje się weznaki. Istnieje podobno jakaś komisja specjalna *ad hoc*. Czy też i kiedy da znak życia?

W sprawie wystawy przemysłowo-rolniczej odbyło się onegdaj posiedzenie, w którem wzięli udział pp. Augustynowicz, Michalski i Walichiewicz. Postanowiono w zasadzie odbycie wystawy i to na placu, który zostanie utworzony przez zajęcie ogrodu Badenich (dawniej Skrzyńskich), części placu przy technice i przez zamknięcie ul. Lipowej. Na wystawę, która odbędzie się w początkach jesieni, przybędzie także min. rolnictwa p. Falkenheyn.

Bractwo NPMarji, Królowej korony polskiej. Pod tą nazwą zawiązało się w mieście naszem Stowarzyszenie, które w myśl ślubów króla Jana Kazimierza przepisało sobie społeczno religijne zadanie.

Ukonstytuowanie Towarzystwa nastąpiło dnia 21. bm. Wybrano zarząd, który fungować będzie do pierwszego walnego zgromadzenia, mającego się zwołać w jesieni.

Do zarządu prócz ks. kan. Turzańskiego, proboszcza kapituły, jako kierownika duchownego bractwa, weszli następujący pp.: Czajkowski Damjan księgarz, Greliński Józef były sekr. Tow. roln., Grott dyr. biura sejm., Markiewicz Stanisław kupiec, hr. Henryk Skarbek, ks. Siemiński Jan, Wybranowski Leonejusz wł. dóbr, dr. J. Zuliński.

Doniosłe znaczenie Towarzystwa, które, jakkolwiek przyjęło formę bractwa, ma na celu najżywotniejsze sprawy społeczne, dosadnie maluje odezwa, która pod hasłem „W imię Boże" wydaną została dnia 3. maja, a którą podpisało prócz członków wybranych do zarządu, całe grono najpoważniejszych obywateli naszego grodu, a między innymi: rektor uniwersytetu dr. Piętak, prorektor politechniki Maryniak, książę Lubomirski kurator zakładu Ossolińskich, Bolesław Augustynowicz prezes Kółek rolniczych, profesorowie Rawer i Niementowski, dr. med. Sawicki, ks. infułat Jurkowski, ks. kan. Mazurak, Jan Kanty Czerszyk weteran 1831, Juljan Horoszkiewicz, książę Jabłonowski, Aleksander Getritz, Karol Młodnicki, Józef Kajetan Janowski radny i docent politechniki.

Celem bractwa NPMarji jest: 1. Podniesienie i rozszerzanie ducha religijnego wpośród narodu i poprawa tych osobliwie wad i błędów, które się przyczyniły do upadku naszego. 2. Podejmowanie i wspieranie wszelkich usiłowań, dążących w duchu katolickim, do moralnego i materjalnego polepszenia doli ludu i klas pracujących.

Jarmark na dochód kolonij wakacyjnych. We czwartek dnia 30. maja urządza komitet, zawiązany za inicjatywą p. Niedziałkowskiej pod przewodnictwem p. Zdzisławowej Marchwickiej, jarmark na dochód kolonij wakacyjnych. Bogaty a nader urozmaicony program, w skład którego wchodzą między innemi: zabawy dla dzieci, próba szczęścia, sprzedaż najrozmaitszych towarów w oryginalnych wschodnich kioskach, w których sprzedawać będą panie komitetowe w malowniczych kostjumach. Muzyka 30. pułku pod osobistem kierownictwem p. Rolla przygrywać będzie najnowsze utwory. Ciekawym punktem programu jest wspólny powrót z lampionami i muzyką.

W skład komitetu wchodzą panie: Czaykowska, Czerkawska, Czyżewiczowa, Dąbczańska, Dylewska, Frenklowa, Gubrynowiczowa, bar. Heydlowa, Hochbergerowa, Jabłonowska, Kłosowska, Kędzierska, Kosińska, Kozłowiecka, Krogulska, Longchamps, hr. Łosiowa, Loewensteinowa, hr. Łubieńska, Makusz. Moszyńska, Michalska, Mochnacka, Młodnicka, Padewska, Poh, Schramowa, Sawczyńska, Szczepanowska, Stelowa Sawicka, Stachowicz-Grekowa z panną Pysznik, Syroczyńska, Sklepińska, Skrzyńska, ks. Janowa Sapieżyna, hr. Stadnicka, Szpilmanowa, Szawłowska, Stromengerowa, Theodorowiczowa, Thomowa, Wernerowa, Wereszczyńska Zacharjewiczowa, Zgórska, Zimowa oraz pp. Abrahamowicz Adolf, hr. Drohojowski, Kopecki Henryk, Kowalówka dyrektor, Lewicki Bolesław, hr. Mycielski, Makarewicz, Skrzyński Kazimierz, dr. Szydłowski Tadeusz, hr. Tarnowski Adam. Biletów dostać można u członków komitetu, a w dzień jarmarku przy kasie.

Sprawa propinacyjna.

Onegdaj popołudniu o g. 4. odbyło się w sali radnej namiestnictwa trzecie posiedzenie dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego pod przewodnictwem p. namiestnika hr. Badeniego a przy udziale pp. Gnoińskiego, Romera, Jegermana, dra Marchwickiego, dr. Wereszczyńskiego, Barańskiego i syndyka dra H. Szydłowskiego.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia i zdaniu sprawy przez dyrektora-starostę Jegermana co do potrzeby pomnożenia sił konceptowych dyrekcji, przystąpiono do dyskusji nad kwestją ustalenia głównych zasad przy postępowaniu reklamacyjnem.

Ze względu, że o postępowaniu tem stanowi §. 7. ustawy propinacyjnej, który tyle polemiki wywołał, postanowienia dyrekcji są dla interesowanych nader wielkiej wagi.

Przedewszystkiem uchwalono, że od czystego dochodu z prawa propinacji, należy strącić przy dochodzeniach reklamacyjnych podatek. Kwestja ta nie nastręczała pola do dyskusji, została bowiem już zadecydowaną instrukcją (§. 18), wypracowaną przez Wydział krajowy. Tak więc, wedle wspomnianej instrukcji i wczorajszej uchwały dyrekcji, dopiero reszta czystego dochodu z prawa propinacji po odtrąceniu należytości podatkowych będzie brana na uwagę i ona to ma przenosić 10% po nad kwotę ustanowioną orzeczeniem wydanem w myśl ustawy z r. 1875. Jeśli do wysokości tego procentu nie dochodzi, prawo do reklamacji odpada.

Dalej uchwalono, że za podstawę przy dochodzeniu reklamacyjnem mają być brane wyłącznie fasje podatkowe za rok 1885, 1886 i 1887, jak to wyraźnie ustęp 1. §. 7. ustawy propinacyjnej z dnia 22. kwietnia 1889 postanawia. Fasje z lat 1888 i 1889 przy dochodzeniach reklamacyjnych w rachubę nie wchodzą, wyjąwszy wypadek przewidziany w ustępie 2. §. 16. t. j. gdy się rozchodzi o wydanie nowych orzeczeń dla takich właścicieli, którym ck. kraj. komisja propinacyjna w roku 1875 nie przyznała ani prawa rzeczowego do jednego szynku, ani nie oznaczyła dla nich czystego dochodu z prawa propinacji, a jeśli ci udowodnią obecnie, że wykonują faktycznie prawo propinacji.

W końcu co do formalnego prawa reklamacji postanowiono, że przysługa ono tylko tym, którzy wykażą, że czysty dochód w latach 1885, 1886 i 1887 jest o 10% wyższy nad kwotę przyznaną orzeczeniem. Wyjątkowo jednakże przysłuża prawo reklamacji także tym, którzy wyraźnie powołają się w podaniu reklamacyjnem na rzeczywiście ważne względy słuszności, o których wspomina ostatni ustęp §. 7. — a to tak dalece, że w tych wypadkach może być także brany na wzgląd dochód z r. 1888 i 1889.

Przeciwnie natomiast prostowanie fasyj z lat 1885, 1886 i 1887 nie będzie mieć żadnego znaczenia. To też w tych wypadkach, w których właściciel prawa propinacji dawniej, tj. w latach od 1885 do 1887 mniej fasjonował, aniżeli faktyczny był dochód, a teraz o tem władzy skarbowej donosi i ta poprzednią fasję, na podstawie której orzeczenie z r. 1885 wydano, sprostuje — narazi się bezpotrzebnie na karę fiskalną. Sprostowana bowiem fasja nie będzie stanowić podstawy do reklamacji gdyż ustawa propinacyjna wyraźnie w ustępie 1szym §. 7. orzeka, że dochód już przyjęty w latach 1885, 1886 i 1887 za podstawę do wymiaru podatku dochodowego, a nie późniejszy n. p. obecnie sprostowany, ma być brany na uwagę. Tu zachodzi znowu jeden wyjątek, a mianowicie, gdy w myśl ostatniego ustępu §. 7. właściciel prawa propinacji naprowadzi specjalnie zachodzące względy słuszności.

Po przyjęciu tych zasad, namiestnik zamknął trzecie posiedzenie dyrekcji komisji propinacyjnej.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 26. maja. Na wczorajszem posiedzeniu rady nadzorczej kolei Lwowsko Czerniowieckiej, przyjęto do wiadomości reskrypt ministerjalny w sprawie upaństwowienia tej kolei i poruczono komisji z trzech, do której wybrani zostali pp. Chamiec, Weissel i Ziffer, aby w tej mierze nawiązała z rządem rokowania.

Wiedeń 26. maja. Ministerstwo oświaty wypracowało właśnie projekt reformy studjów i egzaminów prawno-politycznych. Celem zbadania tego projektu zbierze się w czerwcu fachowa ankieta we Wiedniu. Ankieta ta ma za zadanie tylko redakcję elaboratu, samodzielnego zadania żadnego mieć nie będzie.

Wiedeń 26. maja. Minister sprawiedliwości polecił wypracować nowelę do postępowania karnego. Nowela ta tyczy się głównie postępowania przed sądem przysięgłych w sprawach prasowych; następnie celem jej jest wprowadzenie zgody pomiędzy przepisami nowego projektu karnego a zasadami postępowania w sprawach karnych.

Wiedeń 26. maja. Ministerstwo handlu przygotowuje skrócenie postępowania w sprawach sporów i rekursów cłowych w ten sposób, że nie będzie jak dotychczas pośredniej instancji, tj. finansowej dyrekcji krajowej, ale, że rekurs podawany będzie wprost do ostatniej instancji. tj. do kreować się mającej rady.

Wiedeń 26. maja. Ministerstwo oświaty zamierza jeszcze w tym roku przeprowadzić reformę szkoły przemysłowej we Lwowie.

Praga 26. maja. Reprezentacja miejska zawezwała dyrekcję tramwaju do natychmiastowego przywrócenia ruchu wozowego, w przeciwnym zaś razie zagroziła towarzystwu utratą kaucji.

Kładno 25. maja. Wczoraj strejkujący robotnicy obrzucili patrol żandarmski gradem kamieni. Do groźniejszych ekscesów, dzięki taktowi żandarmerji, na szczęście nie przyszło.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Podróż do Sumatry

komedja w 4. aktach Mamrotha i Weissa.

OSOBY:

Mylius	Zboiński
Klementyna } jego córki	Charlemont
Klara } jego córki	Kwiecińska
Matylda Tanbert, jego siostra	Gostyńska
Baron Helming	Woleński
Agent Lehfeld	Walewski
Reinach	Wysocki
Spiller	Wojdałowicz
Kapitan Bolling	Piasecki
Knill, profesor	Pasterski
Kucharz	Strożewski
Jean } słudzy klubowi	Starzewski
Fryc } słudzy klubowi	Newski
Konrad, ogrodnik	Gamski
Służąca	Sass

Członkowie klubu.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w portowem mieście północnych Niemiec.

Jutro: **„Gonitwa za szczęściem",** operetka w 3. aktach z prologiem Suppé'ego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.